Nr. 19. W Tarnowie 5go października 1903. **R. VII.**

Dwutygodnik Katechetyczny
i duszpasterski

wychodzi 5go i 20go każdego miesiąca.

Prenumerata wynosi:
Całorocznie 8 k. Półrocznie 4 k. 20 h.
Numer jeden 50 h.
Reklamacye wolne są od opłaty pocztowej. Uwzględnione być mogą tylko do dni 14 po wyjściu numeru.

Za granicą przyjmują prenumeratę urzędy pocztowe. (l. 6279).

Inseraty
po 20 h. od wiersza petitowego.

Adres Administracyi:
Tarnów, Rynek Główny l. 3

»In necessariis unitas, in dubiis libertas, in omnibus charitas«.

CERKIEW PRAWOSŁAWNA.

(Dok.). 5. *Służba Boża w cerkwi rosyjskiej.* Wyjąwszy język liturgiczny i niektóre szczególne obrzędy, służba Boża i w ogóle cały kult religijny cerkwi rosyjskiej jest ten sam, co w cerkwi greckiej. O tożsamości świadczy już zewnętrzny kształt świątyń, zbudowanych w stylu bizantyńskim i całe wewnętrzne urządzenie. Zwyczajnie wnętrze cerkwi składa się z trzech części: z przedsionka, nawy i Sanctuarium. Ściany pokryte są licznemi malowidłami, przedstawiającemi w poważnym, sztywnym stylu bizantyńskim postacie Zbawiciela, Najśw. Panny i różnych Świętych. Sanctuarium, do którego wstęp mają tylko duchowni, oddzielone jest od nawy ikonostazem, bogato przybranym w obrazy jużto malowane, jużto porozwieszane. Szaty kościelne, używane przez duchowieństwo prawosławne, są prawie te same, jakie były jeszcze w pierwotnym greckim Kościele. Wszystkie też księgi liturgiczne i modlitewne ma cerkiew prawosławna wspólne z grecką, z tą tylko różnicą, że drukowane są nie w greckim, lecz w starosłowiańskim języku. Główną część służby Bożej w cerkwi stanowi Msza św., zwana Liturgią. Odprawia ją kler prawosławny najczęściej według formularza św. Jana Chryzostoma, w niektórych tylko dniach według formularza św. Bazylego. W czasie postnym odprawia się cała Liturgia tylko w sobotę i w niedzielę, we środę i piątek Liturgia praesanctificatorum, w innych dniach nie ma żadnej. Z modłami kapłana odprawiającego Liturgię mieszają się uroczyste melodye, śpiewane przez osobny chór, wszelako bez organu, którego w cerkwi prawosławnej i w ogóle w kościołach Wschodu nie spotkasz. Liturgia prawosławna

zgadza się w najgłówniejszych częściach z naszą Mszą św.— co ją wyróżnia, to nużąca rozwlekłość.

Do tej długiej Liturgii ogranicza się prawie cała służba Boża w cerkwi. Kazania są rzadkością. Duchowieństwo prawosławne uchyla się z dość lekkiem sercem od tego zasadniczego obowiązku pasterskiego, jakiem jest apostolskie nauczanie ludu. Również niewiele okazuje ochoty do pilnego odmawiania swych długich Hor kanonicznych, od których nawet zakonnicy łatwo się dyspenzują. —

Święta uroczyste ma cerkiew prawosławna wspólne z innemi wyznaniami chrześcijańskiemi, lecz obchodzi je według kalendarza juliańskiego. Do najważniejszych zalicza: Boże Narodzenie, Epifanię, Niedzielę Palmową, Wielkanoc, Wniebowstąpienie Pańskie, Zesłanie Ducha św., Przemienienie Pańskie, Podwyższenie św. Krzyża i kilka świąt Matki Bożej. Uroczystość wielkanocną poprzedza w cerkwi, podobnie jak w Kościele katolickim, post wielki czyli czterdziestodniowy. Zgodnie z cerkwią grecką ma jeszcze cerkiew rosyjska trzy inne okresy postne: przed świętem Apostołów (od I. niedzieli po Świątkach do 28 czerwca), przed świętem Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny (od 1 do 14 sierpnia) i przed Bożem Narodzeniem (od 15 listopada do 24 grudnia). Wśród tygodnia dniami zwyczajnymi postu są: środa i piątek. Podnieść należy, że cerkiew odznaczała się zawsze sumiennem przestrzeganiem postów, choć są surowsze niż w naszym Kościele. W ostatnich jednak czasach zrobiły znaczny wyłom w tej surowości dyspenzy, udzielane nietylko prawdziwie potrzebującym, ale w ogóle wszystkim, którzy o nie proszą.

Oprócz okresów postnych i właściwych świąt zasługują jeszcze na wyszczególnienie te dni roku kościelnego cerkwi, w których starodawnym zwyczajem odbywają się różne uroczyste benedykcye, jako to: błogosławieństwo osób w dniu ich imienin, wody trzy razy do roku, bydła przed wypędzeniem na paszę 23 kwietnia, owoców 6 sierpnia. W końcu wypada jeszcze wspomnieć o tak zwanych świętach galowych (festa palatii) tj. dniach urodzin, imienin i śmierci członków carskiej familii. Jest tych świąt przeszło 50, a każde z nich tak wysokiego rytu, że nie dopuszcza pogrzebu. Biada temu parochowi, któryby zapomniał o takiem święcie, albo ośmielił się w tym dniu pochować zmarłego! Z policyjnym charakterem cerkwi winien się liczyć zawsze i wszędzie. —

6. *Stan religijno-moralny cerkwi.* Nietylko obcy badacze cerkwi prawosławnej, ale sami nawet Rosyanie uczciwsi — i świeccy

i duchowni—przyznają otwarcie, że cerkiew pod względem religijnym i moralnym znajduje się w bardzo opłakanym stanie. Wprawdzie w sprawozdaniach, jakie rok rocznie składa carowi najwyższy prokurator św. synodu, jest zwykle mowa o zbawiennych postępach, o wysokich dziełach i pomyślnym rozwoju cerkwi, ale są to tylko urzędowe frazesy i nic więcej. Prawdziwy stan prawosławia jest tego rodzaju, że można doń zastósować słowa proroka Izajasza (I. 6): „Od stopy nogi aż do wierzchołka głowy nie ma na nim zdrowia". I pasterze cerkwi i owce ich pieczy powierzone przedstawiają bardzo smutny obraz. Duchowieństwo, zwłaszcza parafialne, pogrążone jest w grubej ciemności i hołduje niejednej szpetnej namiętności. U wielu popów trudno dopatrzyć się iskry wiary, u innych ta wiara skażona licznymi zabobonami i przesądami; największa część tworzy kategoryę wierzących, gdzie forma stanowczo przeważa nad treścią. Prócz odprawiania Liturgii nie widzą oni przed sobą żadnego wyższego zadania. Ducha apostolstwa, uczucia kapłańskiego posłannictwa, tej ciągłej troski o podnoszenie ziemi do Boga, próżnobyś tam szukał. Jestto jedna więcej sprężyna w machinie administracyjnej, są to żandarmi z długiemi brodami, z pomocą których Imperator chce rządzić sumieniem całego narodu. Mało im też znana praca nad uśmierzeniem namiętności i opanowaniem przyrodzonych popędów. Po dokonaniu jakiegoś karygodnego czynu gotów niejeden korzyć się i żałować aż do rozpaczy, ale powstrzymać się od jego spełnienia nie ma siły, zwłaszcza kiedy chodzi o pieniądze. Pod względem chciwości duchowieństwo prawosławne przewyższa nawet kupców, jakkolwiek handlarz rosyjski nie przebiera w środkach tam, gdzie o zysk chodzi. Symonia i zdzierstwa są w cerkwi na porządku dziennym, a chciwość tak daleko posunięta, że nie ma rzeczy w zakresie obowiązków pasterskich, którejby za pieniądze otrzymać nie można było od wiejskiego popa, byle suma była odpowiednia. Kapłaństwo jest dla tych ludzi jedynie rzemiosłem i — prawdę mówiąc — inaczej być nie może. Tam bowiem, gdzie kapłani nie idą z powołania, lecz stanowią dziedziczną kastę; gdzie uposażenie duchowieństwa tak jest szczupłe, że przy celibacie nawet wystarczałoby zaledwie na skromne utrzymanie, cóż dziwnego, że taki sakramentalny rzemieślnik, liczną obarczony rodziną, w pełnieniu posług kapłańskich więcej ogląda się na materyalną korzyść, niż na jakieś wyższe względy. Smutny zaiste stan — tem smutniejszy, że nie ma prawie dla popa sposobu podniesienia się z tego upadku intellektualnego i moralnego. Choćby rozumiał, że mu brak nauki; gdzież szukać dobrych, teologicznych

książek, światłych nauczycieli, nawet chwilki czasu? Choćby pojmował godność swego stanu; jakże z nią pogodzić twarde warunki życia? Trzeba chyba cnoty heroicznej, żeby za każdym porywem nie spadać znowu na ziemię. Wśród tylu trosk szuka najczęściej ulgi w trunku; pijaństwo jest zwyczajne u kleru prawosławnego. Rzecz jasna, że taki kler nie może mieć ani wpływu, ani powagi, ani szacunku i nie ma ich rzeczywiście.

Nieco lepszy jest stan kleru wyższego, acz i on pozostawia wiele do życzenia. Zanim ten lub ów wybraniec fortuny dosięgnie biskupiego kołpaka, musi nieraz długie lata wysługiwać się rządowi, skarbiąc sobie jego łaski za cenę olbrzymich strat duchowych tak, że ostatecznie w tych duszach służalczych nie pozostaje nic z dostojności pasterskiej i godności moralnej. I oto widzimy archirejów, którzy — jak z jednej strony okazują się srogimi i nieubłaganymi dla swoich popów, tak z drugiej są gotowi każdej chwili na wykonanie wszelkiej, choćby najniesprawiedliwszej woli rządowej, poddając się jej bez szemrania i wyrzutów sumienia. Jeżeli takimi są pasterze, to łatwo zrozumieć, jak opłakanym musi być stan owieczek.

Wyższe warstwy społeczeństwa moskiewskiego zarażone są przeważnie jadem niewiary lub zupełnej obojętności religijnej. Prawosławie szanują tylko po ukazie; często nic im zarzucić nie można co do oficyalnej czci dla obrzędów i praktyk religijnych, ale nie widać żadnego wpływu wiary na obyczaje w życiu domowem.

Co się tyczy ludu prostego, to znajdujemy u niego dziwną mieszaninę fanatycznej wiary z zabobonną ciemnotą i lekceważeniem najgłówniejszych przykazań Boskich. Nie brak tym milionom wiary w Boga, w jego Opatrzność, w Chrystusa Pana jako naszego Odkupiciela, ale pojęcia o tem nie mają, jak należy pracować z łaską i do czego nas obowiązuje Ewangelia. Cały ich stosunek z Bogiem zależy na zewnętrznych obrzędach: obrazy, dzwony, śpiewy i pokłony — oto główna, jeźli nie jedyna treść ich nabożeństwa. Do obrazów mają tak zabobonne przywiązanie, że z bałwochwalstwem niemal graniczy. Szczególnie obrazy, które za cudowne uchodzą (a jest ich w Rosyi ogromna liczba), odbierają dowody daleko większej czci, niż Najśw. Sakrament, który po cerkwiach całkiem jest opuszczony i szczególnego nabożeństwa wcale nie obudza. Podobne spaczenie pojęć panuje i pod względem moralności: mimowolne nawet złamanie postu jest w pojęciu ludu cięższem grzechem, niż pijaństwo, kradzież lub rozpusta. Zaiste spełniają się

tu całkiem słowa Zbawiciela: Si coecus coeco ducatum praestat, ambo in foveam cadunt.

Jak straszliwy zamęt panuje w cerkwi pod względem religijnym i moralnym, to najlepszym dowodem może być gwałtowne szerzenie się różnorodnego sekciarstwa, zwanego w języku oficyalnym — rozkołem (czyli odszczepieństwem). Co chwilę dolatują nas wieści z Rosyi to o rozszczepianiu się starych sekt na mniejsze odłamy i różnice, to o powstawaniu nowych, z których jedne dziwniejsze, fantastyczniejsze od drugich. Znawcy utrzymują, że trzecia część ludności rosyjskiej należy do różnych sekt, a bardzo wielu włościan utrzymuje przy rządowym kościele tylko obawa prześladowania. A jak dzika różnobarwność przekonań i zasad u tych sekciarzy północy! Są tam starowiercy różnych odcieni: są inni, których lud zwie „ciemną sektą“, pełni okropnych, tajemniczych obrządków; jest mnóstwo sekt protestanckich, są inne zarażone judaizmem, a wreszcie... nihiliści. Bez przesady można powiedzieć, że nie ma błędu, nie ma herezyi, nie ma praktyki niemoralnej, którejbyśmy nie spotkali w tej lub owej sekcie.

Najwięcej zwolenników w dzisiejszym rozkole liczy stronnictwo „starej wiary“, które z cerkwią rządową toczy bój zacięty od 17go wieku, od czasów patryarchy Nikona. Patryarcha ten, jeden z największych biskupów cerkwi, zabrał się z energią prawdziwie pasterską do poprawy tekstów liturgicznych i radykalnej reformy obrzędów i zwyczajów cerkiewnych, mocno skażonych grubością i nieświadomością poprzednich wieków. Dzieło to było godne jak największej pochwały, atoli wielu, po których stronie stanęły tysiące ludu ciemnego, dopatrzyło się w tych reformach zamachu na swą wiarę i cerkiew prawdziwą i wypowiedziało posłuszeństwo patryarsze i całemu systemowi nikiniańsko-rządowemu. Cerkiew rządowa dała tym buntownikom nazwę rozkolników (tj. odszczepieńców); oni sami nazwali się starowiercami albo prawosławnymi. Mimo prześladowań liczba ich rosła z dniem każdym, bo aureola obrońców dawnej wiary i męczenników dziwny wywierała urok. Niedługo potem nowe nastały reformy w cerkwi, wprowadzone przez Piotra W., które pogłębiły jeszcze przepaść między starowiercami a cerkwią rządową i przysporzyły im nowych zwolenników. W tym czasie rozpadło się stronnictwo starej wiary na dwie wielkie grupy: popowców i bezpopowców t. j. tych, co zatrzymali kapłaństwo a z niem i wszystkie inne Sakramenta i tych, co odrzuciwszy kapłaństwo, powierzyli starszyźnie świeckiej rządy i odprawianie służby Bożej. Obie te grupy, dotąd istniejące, acz różnią się pod wielu

względami i dzielą na cały szereg mniejszych, w tem jednem się zgadzają, że szczerze nienawidzą cerkwi państwowej i wcale się z tem nie kryją. Wszędzie, gdzie mogą, głoszą publicznie, że cerkiew nie jest prawowiernie chrześcijańską, nie jest nawet wyznaniem narodowem, lecz Nikonowskiem, synodalnem, rządowem, skarbowem. Popowszczyzna zowie się sama kapłaństwem austryackiem albo białokrynickiem, ponieważ rezydencyą ich duchownej głowy jest Biało-Krynica na Bukowinie (od r. 1846). Jestto przeważająca sekta w rozkole i co do liczebności i potęgi moralnej. Przeżyla ona czasy srogich prześladowań od Piotra W., a swą obrotnością, wewnętrzną organizacyą, obszernymi stosunkami w kraju i za granicą zyskała sobie wielkie znaczenie w narodzie i wpływ moralny. To też ostatnie sprawozdanie św. synodu szczególniejszą zwraca uwagę na popowszczyznę, jako na sektę bardzo szkodliwą dla cerkwi panującej.

Z pośród licznych sekt wyrosłych na gruncie protestanckim zasługują na wzmiankę: Chłystowie, Skopcy, Duchoborcy, Mołokanie i Sztundyści.

Chłystowie (Biczownicy) — to sekta kwakrów rosyjskich. Jej organizatorem był niejaki Iwan Susłow, którego ci sekciarze czczą i uważają za swego Chrystusa. Po śmierci Susłowa (r. 1713) zajął jego miejsce w charakterze biskupa Chłystów, strzelec Łupkin. I ten poczytany za Mesyasza ogłosił się Chrystusem, a swą żonę nazwał Bohorodicą. Od niego rozpoczyna się u Chłystów nieprzejrzany zastęp nowych Chrystusów i Bohorodic wybieralnych, następujących po zgonie poprzednich. Bohorodica przewodniczy obrzędom Chłystów, które zależą na fanatycznych, rozbudzających zmysłowość pląsach obojej płci w około wanny, podczas których chłoszczą się nawzajem ręcznikami. Na końcu następują zwykle orgie. Na podobieństwo Chłystów prosty chłop Kondratij Seliwanow utworzył sektę Rzezańców (skopców). Zmarły w więzieniu z początkiem 19 w. — uważany jest przez swoich za boga. Wprowadził on chrzest ognia i żelaza — ztąd kastracya, zwana „wybieleniem“. Sekta ta plugawa miała i ma jeszcze zwolenników, zwłaszcza wśród bogatych kupców rosyjskich.

Sekta Duchoborców (Bojowników dusznych) utworzona w połowie 18go wieku zawdzięcza swe rozkrzewienie niejakiemu Sabie Bobieruchinowi, żyjącemu pod koniec 18 w. Nauka sekty zasadza się na odrzuceniu wszelkiej hierarchii kościelnej, zasad wiary i obrzędów cerkiewnych, a zatrzymuje tylko czytanie i śpiewy psalmów.

Założycielem sekty Mołokanów (Mleczniaków) miał być niejaki Siemion Uklejn, który wystąpił jako przeciwnik Pobieruchina. Mołokanie (od mołoko mleko) tak nazwani przez lud rosyjski, że w dni postne pozwalają sobie jeść mleko a nawet mięso — stanowią sektę nader radykalną. Odrzucają wszelkie cerkiewne powagi, wszelkie obowiązki religijne i usuwają się od wszelkiej powinności w obec państwa. W ostatnich czasach wydalono ich z granic Rosyi; osiedlili się w Kanadzie, gdzie rząd angielski ma z nimi niemały kłopot.

Ze sekty Mołokanów wyłoniła się Sztunda (prawdopodobnie od niemieckiego wyrazu Stunde), którą ostatnie sprawozdanie św. synodu przedstawia jako najwięcej niebezpieczną pod względem religijnym i państwowym. Sztundyści odrzucają cerkiew, kapłaństwo, nabożeństwo publiczne, uważając za wielki grzech uczęszczanie do świątyń, cześć dla Matki Boskiej i wszystkich Świętych. Dysząc nienawiścią ku prawosławiu, nauka sztundystów zwraca się też i przeciw panującemu ustrojowi życia rosyjskiego, głosząc zasady socyalistyczne. Nic nie czyni rządowi rosyjskiemu więcej strachu, jak ta sekta radykalna, która szerzy się szeroko w guberniach południowych. Stosunkowo niedawno w granicach gubernii samarskiej i orenburskiej zjawił się mormonizm, odznaczający się wielkim fanatyzmem i zezwierzęceniem.

Krótki pogląd na zasady i dążenia sekciarstwa rosyjskiego, potwierdza dosadniej to, cośmy powiedzieli na początku o smutnym stanie cerkwi pod względem religijnym i moralnym. Rozkoł — to istny wrzód wzdęty i zaogniony, krwawą a brudną plamą rozpostarty na całem ciele nieszczęsnej cerkwi, który w miarę, jak rośnie i olbrzymieje, roznosi po organizmie zabójcze jady tysiącem korzeni. Rozkoł — to rana śmiertelna prawosławia. Gdyby nie ciągła opieka rządu carskiego, nie byłoby może już dawno z prawosławia ani śladu [1]. *Ks. dr. A. Macko.*

[1]) Por. ks. Kalinki: Pisma pomniejsze Cz. II.: Schyzma i Unia, cz. III.: Rozkół i Wyznanie jereja; ks. Arcyb. Felińskiego: Pamiętniki cz. I.; Szarłowskiego: Z dziejów sekciarstwa rosyjskiego w Przegl. powsz. t. 48. — Ostatnie sprawozdanie św. synodu; Fr. Lutrzykowskiego: Rozkład cerkwi rosyjskiej w Przegl lwow. t. 14.; A. Prusa: Cerkiew ruska i cerkiew rosyjska w Przegl. lwow. z r. 1869; O. Alfonsa Guepin: Żywot św. Jozafata Kuncewicza; Gusty: Historya Kościoła ruskiego t. II.; J. Pełesza: Geschichte der Union der ruth. Kirche (1880); *Nehera*: „Heutiger Zustand der russischen Kirche“ w Kirchen Lexikon t. 10.; Die Staatskirche Russlands, dargestellt von einem Oratorianer (1853) — i t. d.

Dekadentyzm a religia katolicka
w lirykach KAZIMIERZA PRZERWY-TETMAJERA.

(C. d.). Wiersze, których treść przytoczyliśmy, są może najbardziej charakterystyczne. Ale oprócz nich są jeszcze inne w I. tomie, które nam wskazują sposób patrzenia się na świat poety. Pierwszy wiersz I. tomu jest jakby „motto", które przez wszystkie cztery tomy się przewija. Nosi on tytuł: „Przeżytym".

Pierzchają cudne fantazyi widziadła,
Jak rozpędzone rannym wiatrem mgły —
Gdzie natchnień tęcza?... Spłowiała i zbladła...
Gdzie wiary zorza?... W otchłanie zapadła...
Gwiazda nadziei gdzie?... Pomrok ją ćmi...

Wszystko zgasło, przeszło, przeminęło:

Nic nie zostało z druzgotanej duszy
Oprócz pamięci minionych dni,

która ciągle wyrzuca poecie zmarnowanie sił. Więc rzucić wszystko? Nie. Bo kto jeszcze ma „dla idei miłość w duszy" — ten ma moc, która się przyda w odpowiedniej godzinie.

Zdawałoby się tedy, że poeta, choć chce być przeżytym, przecie nim jeszcze nie jest, bo jeszcze jakaś idea w nim się plącze.

Bardziej pessymistyczne żale na wszystko, zniechęcenie i zwątpienie, występują we wierszach: „Patrząc ku Tatrom", „Do snu" i „Pod śniegu srebrnym puchem".

We wierszu: „Patrząc ku Tatrom", woła poeta:

Świat ludzki z ulud przedemną odkryty
Zda się mi kołem nieszczęść i podłości...

A następnie pragnie poeta zapomnieć

O życiu naszem tak smutnem i wstrętnem,
Które naznaczą przyszłe lepsze wieki
Okropnem nigdy niezatartem piętnem
Życia Kainów.

Aby się tem wszystkiem nie męczyć, chciałby poeta we śnie znaleźć zapomnienie i we wierszu: „Do snu", woła:

Nie mam dosyć odwagi, aby przed złem życia
W śmierci szukać zbawienia
I wiecznego ukrycia,
Ani wiem, czy śmierć kresem ludzkiego istnienia
Jest wieczystym?... Ani wiem, czy złe w tej zaciemnej
Bezwiednie przeczuwanej przestrzeni tajemnej
Nie władnie? Lecz strudzony walką bezowocną
Z siłą losu przemocą,
Ciebie wołam śnie cichy...

Nie wierzy tedy poeta, bo chce nie wierzyć i sam siebie oszukuje. W głębi jego duszy śpi wiara i ona mu przecież mówi, że istnieje życie przyszłe, pozagrobowe i kraj, gdzie złe władnie..... piekło. Ale zamiast snu wołać, byłoby lepiej, gdyby nasz pieśniarz zechciał poznać lepiej, o ile te jego przeczucia są prawdziwe.

„Pod śniegu srebrnym puchem“ wyraża przekonanie poety, iż spalił wszystkie mosty za sobą i że powrót do wiary jest u niego niemożliwy, albowiem tak ten wiersz kończy:

W niejednej duszy ludzkiej,
Gdy pozna, czem jest świat,
Zwątpienia mróz śmiertelny
Niszczy nadziei kwiat;
Lecz próżno potem czekać
Wiosennych złotych zórz;
Kwiat taki raz uwiędły
Nie kwitnie nigdy już.

Myli się poeta, gdyż „omnis comparatio claudicat“. Kwiat ziemski może sobie nie kwitnąć więcej razy, ale co innego kwiat duszy, która ma w sobie moc odradzania się. Trzeba tylko, aby ci, którzy tak myślą, jak poeta, „chcieli chcieć“, jak mówi Wyspiański we „Weselu“.

Najsilniej pessymizm poety wybucha we wierszu p. t.: „Fałsz, zawiść...“

Fałsz, zawiść, płaskość, mierność, nikczemność, głupota,
Oto rafy, o które łódź moja potrąca
Płynąc przez życia mętne i cuchnące błota,
Pod niebem zachmurzonem bez gwiazd i bez słońca.
Wiem, że błot nie przepłynę... odrzucam precz wiosła.
I przymknąwszy powieki na dnie łodzi leżę,
Niedbając, kędyby mię mętna woda niosła,
Niedbając, gdzie i jakie czeka mię wybrzeże.

To zniechęcenie do wszystkiego prowadzi poetę raz do pragnienia „Nirwany“, jak we wierszach p. t: „Gdybym mógł sobie wybrać“, „Zasnąć już“ — to do szukania zapomnienia w wyuzdanej rozkoszy zmysłowej, jak we wierszu: „Jak po bezbrzeżnym“, to do poddania się losowi, ἀνάγκη, konieczności i rezygnacyi pogańskiej, jak we wierszach p. t.: „Ludzie miotają się, dręczą, cierpią...“ „Z pucharem w dłoni“ — to wreszcie do skargi na wiedzę, która psuje tylko, jak we wierszu p. t.: „Na świat ten przychodzi dusza“, to nareszcie do chęci samobójstwa, jak we wierszach p. t.: „Gdy ci wspomnienie smutek tylko mnoży“ „Gdziekolwiekbądź, gdziekolwiek“.

We wierszu „Gdybym mógł sobie wybrać“ śpiewa nasz modernista:.

Gdybym mógł sobie wybrać śmierć podług mej woli,
Chciałbym zwolna utracać świadomość istnienia,
Przestawać czuć, co rozkosz przynosi lub boli
I pogrążyć się w cichą otchłań, zapomnienia.

Wiara w konieczność przebija się we wierszu: „Z pucharem w dłoni“, gdzie tak sobie poeta rozumuje.

Nam źle — lecz jestże komu inaczej?
Patrz: oczy ludzi — krynice łez,
Głos ich, to wieczne jęki rozpaczy —
Świat cierpieć musi! Taki konieczność
Wydała wyrok; . . . .

A dalej ten pessymizm tak wzrasta, że z lutni poety wyrywa się okrzyk.

Nikt z żywych szczęścia zaznać nie może,
Ale nieszczęścia nie czuje trup...
Pijani — śnijmy, żeśmy obrcże
Życiowe zdarli... Oto z podziemi
Szkielet nas wabi dłońmi suchemi...
My uciekamy?... Nikczemni tchórze!
Wszakże ucieczką przed złem jest grób!...

Wcale piękne pragnienia! Tylko poco poeta nazywa „nikczemnymi tchórzami“ tych, co nie chcą uciekać do grobu, kiedy jemu samemu wcale się nie spieszy na drugi świat! Któż więc jest „nikczemnym tchórzem“?

We wierszu p. t.: „Na świat ten przychodzi dusza młodzieńcza“, żali się poeta, że dusza młodego przychodzi na świat piękna, jak ta łąka, na której kwitną śliczne kwiaty:

Ale poznanie, jak kret kwiatom owym
Korzeń podgryza; jak ręka szkodliwa
Łamie łodygę i kielichy zrywa;
Jak mróz je warzy — i w życia połowie,
Masz w sobie duszę, jak martwe pustkowie.

Myli się znowu poeta. Poznanie wszelkie nie sprowadza złego, tylko poznanie samego złego a kompletne ignorowanie dobrego. Oburzają się nieraz wolnomyślni na cenzurę Kościoła, a sami sobie stwarzają cenzurę, gdyż tylko to czytają, co jest według ich myśli, zaś książek napisanych przez uczonych katolickich, a zwłaszcza przez księży, boją się, jak djabeł święconej wody. I cóż z tego wynika? Oto, że się ma potem młodość zgrzybiałą, a „duszę, jak martwe pustkowie“. — Bardzo pięknie w tej kwestyi mówi br.

St. Tarnowski [1]): „W tych wolnomyślnych kołach jest niewidzialna ale czujna, ostra i systematyczna cenzura, która strzeże adeptów od czytania dzieł podejrzanych, dzieł, z których mogliby się zgorszyć; dowiedzieć, że jest na świecie inna prawda, jak ta, którą wyznaje i głosi ten lub ów liberalny dziennik. Zakres wiedzy i refleksyi ludzkiej staje się przez to bardzo ciasnym. Ogranicza się na pewną liczbę książek (w Galicyi zwykle niemieckich, w Królestwie francuskich lub angielskich w polskim przekładzie) i na pewną liczbę liberalnych pism peryodycznych, przy najzupełniejszej nieznajomości całej literatury naukowej i politycznej (o religijnej już nie nie mówiąc), jaka się z programem rzeczonego dziennika nie zgadza. Wie się cokolwiek o Bucklu (czasem się go nawet czyta), ale ze szczytu swojej wielkości patrzy się na Guizota, nawet na Rankego. Na wiarę, najczęściej nie czytając, przyjmuje się wszystko, co powie Renan (o chrześcijaństwie ma się rozumieć, nie o rewolucyi albo o społeczeństwie), ale wstydby był wziąść do ręki Venturę, Balmesa i Kajsiewicza. Rozprawia się o Auguście Comte (czytając tylko Büchnera — nieraz w polskich przekładach i przerobieniach) i wyznaje się z zapałem filozofią pozytywną; ale się nie ma dość odwagi, czy rzetelności, by zobaczyć, jakimi też argumentami odpowiada na nią filozofia przeciwna. Powstaje z tego powierzchowność, płytkość i jednostronność nie tylko wiedzy i wykształcenia, ale samego myślenia, które zamknięte w ciasnym zakresie, zasilane samemi tylko i zawsze jednakiemi formułkami, ciągnące swe soki żywotne z małej przestrzeni (jałowego gruntu do tego), traci siłę, popęd, samodzielność i treść“.

Poeta jednak, zamiast wrócić do wiary przez rozumne czytanie odpowiednich dzieł, łatwiejszą drogę doradza do wyjścia ze zwątpienia, lecz nie sobie, tylko... bliźnim. —

We wierszu „Gdy ci wspomnienie smutek tylko mnoży“ w ten sposób odzywa się nasz wątpiciel:

Co cię tu trzyma?... Patrz — zawsze gotowe
Dłonie, co w chwili ujmą nas tej samej,
Gdy tylko nasze dłonie im podamy
I ztąd nas wezmą... Czemu drżysz i głowę
Odwracasz z trwogą od nich? Co cię trzyma
Tu, gdzie dla ciebie nic drogiego niema?...

A więc... zabić się! Oto etyka niewierzącego. Poeta jednak tego nie uczyni, choć wątpi, a dlaczego, słuchajmy:

---

[1]) St. Tarnowski. Z doświadczeń i rozmyślań. Kraków 1891. Wyd. II. Str. 165—166.

Tam — tam być może pustka za mogiłą,
Wszystkie cierpienia umilkną w niebycie,
A choćby samo tylko piekło było,
„Wszak niem jest życie“.

Bądź co bądź, jego niewiara nie jest prawdziwa i boi się piekła gorszego od życia, bo woli... żyć. — Że jednak innego wyjścia widzieć nie chce, to nic dziwnego. Jeżeli kto raz czuje się panteistą, jak we wierszu p. t. „Rozmowa“, to znowu cisną się mu bluźnierstwa na usta, jak we wierszu p. t. „Ptak i człowiek“, to znów nie może pokonać w sobie zmysłowości, choć lepsze popędy duszy czasem się w nim odzywają, ale choć

Przeklina się ją! Gardzi się nią w duszy!
Plunęłoby się jej w twarz . . . . . .
. . . .
Tej kobiecie, co dotknięciem plami,
Prochbyś zamiatał z poprzed nóg ustami!

trudno, by u takiego, którego przekonania ciągle się zmieniają, bo nawet panteizm z głowy mu ucieka, gdyż we wierszu „Wielbić naturę“? uważa przyrodę

. . . . za maszynę martwą, a jej ruchy wieczne
Są bezcelowe, są, bo są konieczne,

trudno wreszcie, by u tego, który nakoniec ze wszystkiego drwi, bo śpiewa sobie:

Drwię z woli — wolę rozkrusza konieczność;
Drwię z czynu — żaden w pełni nie odpowie
Zamiarom w mojej powstającym głowie;
Drwię z świadomości — we wszystkiem jest sprzeczność.
Drwię z prawdy — nazbyt już często skłamała,
Każdy ją widzi oczyma innemi;
Drwię ze wszystkiego . . . .
. . . .
I jedno tylko mam wieczne pragnienie:
Nirwany . . . . . .

— trudno, by tego rodzaju człowiek bez wszelkiej zasady a raczej z jedną zasadą, która brzmi: „wszystkie zasady są złe i głupie“, znalazł, wymyślił coś lepszego, jak szał zmysłowy godny poganina i... zwierzęcia, jak nirwanę godną ogłupiałego Hindusa i samobójstwo godne zdenerwowanego cherlaka lub... tchórza.

Wprawdzie czasem ta dusza poety, która jak każda dusza ludzka jest „naturaliter christiana“ rwie się do Zbawiciela. We „Wierszach lirycznych cz. III.“ czytamy:

Jakaś modlitwa smutna, jak sierocy
Płacz, jakiś głuchy jęk żalu i trwogi,

Jakiś krzyk strasznej, śmiertelnej niemocy,
Z twej piersi rwie się pod Chrystusa nogi.
On jest w tym krzyżu, czyli Go w nim niema,
Kłamią, czy prawdę głoszą ci szyderce,
Boleść nie może być cicha i niema;
Mów doń!... Inaczej rozpęknie ci serce...

Widać tedy, że ta prawda, iż Chrystus jest Bogiem, iż w Jego religii, w Jego prawdzie może dusza znaleźć pokój, widać, że ta prawda nie skłamała i że ją wszyscy jednakiemi widzą oczyma, kiedy nawet poeta, który w Niego wierzyć nie chce, radzi u Niego szukać pociechy, do Niego mówić. — Cóż z tego? Jak wszystko od początku do końca jest u poety nieszczere, tak też to rwanie się do Chrystusa jest tylko dla efektu, choć lutnia jego fałszywie nastrojona, tutaj mimowoli prawdę śpiewa. — Gdyby bowiem poeta był szczery, nim innym doradzi, samby się pierwej o światło i ukojenie do Chrystusa zwrócił. (C. d. n.). *Ks. J. Koterbski.*

KAZANIE I.[1])

O rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

»A gdy oni wieczerzali, wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie: to jest ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem ta jest krew moja«.
Mat. XXVI., 26 i 27.

My prawowierni katolicy wierzymy niezłomnie, iż w Najśw. Sakramencie Jezus Chrystus, Zbawiciel nasz, jako prawdziwy Bóg, ale też i jako prawdziwy człowiek, z Ciałem i Krwią Swoją rzeczywiście i istotnie jest obecny.

Tajemnica to nad wszystkie tajemnice! Nieprzystępna ona ani dla ludzkiego ani dla anielskiego rozumu i ani Anioł ani człowiek pojąć tego nigdy nie zdoła, ani też wytłómaczyć, jak Bóg w Swym straszliwym majestacie nieskończony, może oto

[1]) Kazanie to rozpoczyna seryę (8) kazań eucharystycznych, uznanych za najlepsze w konkursie, przez *Dwutygodnik katechet.* rozpisanym. Premiowane były kwotą dwustu koron, które złożył na ten cel jeden z Duszpasterzy dyec. tarnowskiej.

ukryć się pod znikomą postacią chleba. Ale za to z drugiej strony, pewnie żadna inna tajemnica wiary naszej nie jest tak jasno, wyraźnie, przystępnie w Piśmie św. udowodnioną, jak właśnie tajemnica Przenajśw. Sakramentu Ołtarza. Jeżeli tylko masz nienaruszoną wiarę, że Jezus Chrystus jest prawdziwym Bogiem, u którego nie masz nic niepodobnego, że Pismo św. z natchnienia i pod strażą Ducha św. jest napisane, że zatem żadnego fałszu zawierać nie może, jeżeli masz mocną wiarę, że Kościół katolicki tož Pismo św. nieomylnie tłómaczy i wykłada, natenczas dowody, stwierdzające obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, będą dla cię tak wyraźne, dobitne, naoczne, iż chyba uznasz, że tylko zła wola lub ślepy upór może o tej prawdzie wątpić.

Chociaż nie mam najmniejszej wątpliwości, że my wszyscy, jak tu jesteśmy zgromadzeni, w tę obecność Jezusa Chrystusa, Zbawiciela naszego, w Najśw. Sakramencie wierzymy, jednakowoż wielką to jest korzyścią od czasu do czasu one dowody, które nam tę obecność Jego stwierdzają, choć je już od dawna znamy, sobie przypomnieć, uprzytomnić, aby tę wiarę w sobie ustalić, wzmocnić, ożywić, a także aby w danym razie przeciwnikom tejże tajemnicy módz dać stósowną odpowiedź.

Zamierzam więc dziś na podstawie Pisma św., Tradycyi czyli ustnego podania i nauki naszego Kościoła katolickiego stawić dowody, że Chrystus Pan prawdziwie, rzeczywiście i istotnie z Bóstwem i Człowieczeństwem w Najśw. Sakramencie jest przytomnym.

Ty zaś Boski nasz Zbawicielu, w Przenajśw. Sakramencie utajony i między nami obecny, pobłogosław słowom moim, które na Twoją cześć i chwałę wygłosić zamierzam, a serca mych słuchaczy racz przejąć żywą i mocną wiarą i serdeczną miłością do Ciebie Samego w Najśw. Sakramencie i spraw łaską Swoją, abyśmy wszyscy kiedyś godnymi się stali, nie już pod zasłoną tylko, lecz twarzą w twarz Ciebie oglądać i w Twej chwale uczestniczyć po wszystkie wieki za przyczyną i wstawiennictwem Matki Twej Najśw. Maryi, którą z uczuciem najserdeczniejszej miłości i synowskiego przywiązania pozdrawiamy, mówiąc pobożnie: Zdrowaś Maryo!

I.

Chcąc udowodnić obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, nie możemy żadną miarą spuszczać się na nasze zmysły, na nasze oczy, smak, powonienie, czucie, gdyż temi tylko zewnętrzną postać Najśw. Sakramentu dostrzegamy; nie powołujemy się

również na świadectwo jakiegoś uczonego filozofa lub uczonego stowarzyszenia, lecz jedynie na samegoż Syna Bożego, a naszego Zbawiciela, Jezusa Chrystusa. Tak, On Bóg wszechmocny, u którego wszystko jest możebnem, On Bóg prawdziwy, który zawsze prawdę objawia i ani sam się mylić, ani nikogo omylić, w błąd wprowadzić, okłamać, oszukać nie może, On nam Swą obecność w Najśw. Sakramencie najwyraźniej poświadcza.

Zbawiciel nasz miał w zwyczaju, że ważniejsze, wznioślejsze, do pojęcia trudniejsze tajemnice wiary, już niejakiś czas naprzód omawiał, zapowiadał [1]), częściej o nich wspominał, zanim je ostatecznie ogłosił, aby uczniów Swych na nie przygotować i sprawić, aby owe tajemnice w swoim czasie łatwiej zrozumieć i w nie uwierzyć mogli. »*Terazem wam powiedział, przed tem niż się stanie, iżbyście, gdy się stanie, uwierzyli*«, mówi Chrystus Pan u św. Jana [2]). Nie dziw zatem, że tak samo postąpił sobie P. Jezus, zanim ustanowił Najśw. Sakrament, który przecież największą jest tajemnicą; nie trudno się domyślić, że i jego ustanowienie już naprzód zapowiedział.

I tak było rzeczywiście.

W drugim roku Swego nauczania publicznego, z okazyi onego cudu zdziałanego na pustyni, gdzie to pięciorgiem chleba i dwiema rybami nakarmił przeszło pięć tysięcy ludzi, gdy wszystka rzesza, nawet Jego nieprzyjaciele i przeciwnicy, pobiegli za Nim do miasta Kafarnaum, wypowiedział P. Jezus przydłuższą mowę, w której znajdujemy wyraźną zapowiedź i obietnicę, że kiedyś da wiernym Swoim Ciało i Krew ku pożywaniu. Powiedział bowiem między innemi: »*Jam jest chleb żywy, który z nieba zstąpił. Jeźliby kto pożywał tego chleba, żyć będzie na wieki. A chleb, który ja dam, jest moje Ciało za żywot świata*« [3]).

Kochany bracie, pytam cię: jak rozumiesz te słowa? I odpowiesz: rozumiem je tak, że Pan Jezus, nazywając Siebie żywym chlebem, zapowiada, że w przyszłości da taki chleb, który będzie Jego Ciałem, tem samem Ciałem, które On zamierzał ofiarować na zbawienie świata i że ten chleb czyli Jego Ciało pożywać będzie można. Otóż i żydzi tak samo te słowa Jezusowe rozumieli, lecz nie pojmując, jak się to stanie, nie chcieli w nie uwierzyć. Poczęli więc pomiędzy sobą się swarzyć, mówiąc: »Jakoż ten nam może dać ciało swe ku jedzeniu«?

---

[1]) Cfr. Jan XVI. 4; III. 5; Mat. XVI. 21; XVII. 22; XX. 19.
[2]) Jan XIV. 29.
[3]) Jan VI. 51. 52.

Żydzi zatem pojmowali słowa P. Jezusa dosłownie jako zapowiedź, że chce kiedyś dać chleb, który będzie Ciałem Jego i że to Ciało pożywać będzie można. A P. Jezus tego ich pojmowania wcale nie prostuje; owszem posłuchaj tylko dalszych słów Jego, w których nawet utratą zbawienia grozi tym, którzyby Jego Ciała i Krwi pożywać nie chcieli. Na te swary żydów rzekł bowiem Jezus: »*Zaprawdę wam powiadam, jeźlibyście nie jedli Ciała Syna człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieć żywota w sobie... Albowiem Ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja prawdziwie jest napój. Kto pożywa mego Ciała a pije Krew moją, we mnie mieszka, a ja w nim*«.[1]) I tak po pięćkroć w tej jednej mowie powtarza P. Jezus, że koniecznym warunkiem zbawienia jest: pożywać Jego Ciało i Krew.

I uważ tylko, co się dzieje! Oto wielu uczniów Jezusowych, dla których ta mowa za »twardą«, za trudną ku wierzeniu była, opuszcza Jezusa. I gotówbyś wołać: »Panie Jezu, teraz ostatni i najwyższy czas! Jeżeli Twoi słuchacze źle Cię zrozumieli, albo odwołaj Twe słowa, albo wytłómacz im, jak je rozumieć powinni, gdyż inaczej wszyscy Cię opuszczą. Powiedzże im, że Ty rzeczywistego pożywania Ciała i Krwi Twojej nie masz na myśli, tylko może jakieś ich symbole, znaki. Wyprowadź ich z błędu«!

Ale P. Jezus pozostaje spokojny i niewzruszony, — nie ma co tłómaczyć, nie ma czego odwoływać. Owszem z największym spokojem zwraca się do Swych dwunastu Apostołów i pyta ich: »*Żali i wy odejść chcecie*«? jakoby im chciał powiedzieć: »Jeżeli i wy nie chcecie wierzyć temu, co tak wyraźnie i uroczyście obiecuję, — wolna droga, możecie odejść. Jeżeli zaś chcecie przy mnie pozostać, żądam bezwarunkowo, abyście mym słowom uwierzyli«. — I oto w imieniu wszystkich Apostołów odpowiada nie kto inny, jeno Piotr, ona przyszła opoka Kościoła: »*Panie, do kogóż pójdziemy? Słowa żywota wiecznego masz, a my wierzymy i poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus Syn Boży*« [2]). O i my, Najmilsi bracia, z serca głęboką, niewzruszoną wiarą przejętego, wołajmy razem z Piotrem św.: »I my wierzymy, bo i my poznaliśmy, żeś Ty jest Chrystus Syn Boży; wierzymy więc, że coś tam w Kafarnaum zapowiedział i przyobiecał, tegoś i dotrzymał«.

[1]) Jan VI. 54. sq.
[2]) Jan VI. 69. 70.

Tak najmilsi, nie może być inaczej: co Bóg zapowie, to też i spełni. Obietnicę Swoją, uczynioną wówczas, na rok przed Swoją śmiercią, spełnił P. Jezus na Ostatniej Wieczerzy, w dzień przed gorzką Męką Swoją.

Cóż to znaczy, że we Wielki Czwartek po spożyciu Baranka wielkanocnego taka nadzwyczajna uroczysta powaga odbija się i takie rozrzewnienie maluje się na św. obliczu Pana Jezusa? Czemuż On tak głęboko wzruszony? Cóż znaczą Jego słowa: »*Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami*»? [1]) Czemuż właśnie tej Paschy pożąda? Cóż znaczy ono umywanie nóg Apostołom Swoim? Czemuż dziś mowa Jego taka tkliwa, taka czuła?

Ze zdumieniem i rozrzewnieniem wielkiem spoglądają Uczniowie na Swego Mistrza i słuchają Jego słów, — cisza panuje między nimi, — oddech w piersiach zapierają — czują dobrze, że teraz coś nadzwyczajnego stać się musi.

I rzeczywiście! Oto wraca P. Jezus po umyciu nóg na Swoje miejsce, Apostołowie siadają ponownie naokoło stołu, — i tedy: »*wziął Jezus chleb i błogosławił i łamał i dawał uczniom swoim i rzekł: Bierzcie i jedzcie: to jest Ciało moje. A wziąwszy kielich, dzięki czynił i dał im rzekąc: Pijcie z tego wszyscy, albowiem to jest krew moja nowego testamentu, która za wielu wylana będzie na odpuszczenie grzechów*«.[2]).

Obietnica spełniona i stał się cud nad cudami! Aniołowie z podziwu i zdumienia wyjść nie mogą, Apostołowie z gorącą wiarą, z pokorą najgłębszą padają na kolana i jako pierwsi z wszystkich ludzi przyjmują z rąk Zbawiciela Ciało i Krew Jego. Teraz jasnemi im się stają słowa Jezusowe przed rokiem w Kafarnaum wyrzeczone; czują, że to, co tam przyrzekł, teraz w tej chwili spełnił. Tam im Ciało i Krew Swoją na pokarm dać przyobiecał, tu im Ciało i Krew Swoją pod postaciami chleba i wina ku pożywaniu podaje.

Najmilsi! to Bóg wszechmocny, Bóg odwieczny i prawdziwy wymawia te słowa: »*to jest Ciało moje*« — »*to jest Krew moja*«; któżby śmiał ich prawdziwości zaprzeczyć lub podług swego widzimisię je tłómaczyć? Stańże teraz Lutrze, Kalwinie, albo którykolwiekbądź herezyarcho, lub też ty, któremu trudno w tę tajemnicę uwierzyć i na swój sposób ją sobie tłómaczysz,

---

[1]) Łuk. XXII. 15.
[2]) Mat. XXVI. 26 sq.

stań obok Chrystusa przy Ostatniej Wieczerzy, a gdy usłyszysz Jego słowa: »*to jest Ciało moje*« »*to jest Krew moja*», popraw Go i powiedz Mu: »Panie Jezu omyliłeś się; to przecież nie jest Twoje Ciało, to nie jest Twoja Krew; ten chleb i to wino mają tylko Twoje Ciało i Twoją Krew oznaczać, przypominać«? — Jakże, śmiałżebyś to uczynić?

Spotkał się pewien sławny malarz (Leonardo da Vinci) z dwoma innowiercami, luteraninem i kalwinem, którzy poznawszy, że jest katolikiem, poczęli niemiłosiernie szydzić z wiary katolików w rzeczywistą obecność P. Jezusa w N. Sakramencie. Luteranin twierdził, że chleb i wino dopiero przy pożywaniu Ciałem i Krwią Jezusową się stają i to jeszcze tylko wtenczas, jeżeli pożywający w to wierzy; kalwinista zaś, że chleb i wino Ciało i Krew P. Jezusa tylko oznaczać, przypominać mają. Malarz nic nie mówiąc, narysował szybko, ale wyraźnie trzy postacie: w pośrodku umieścił P. Jezusa, a po bokach z jednej strony Lutra, z drugiej Kalwina. Pod P. Jezusem umieścił słowa wyrzeczone przy ustanowieniu Najśw. Sakramentu »to *jest* Ciało moje«, pod Lutrem napisał: »to *będzie* ciało moje«, a pod Kalwinem: »to *oznacza* ciało moje« i podał im rysunek do oglądania. Zwiesili głowy, zamilkli i pozostawili go w spokoju.

Tak, Najmilsi, my katolicy idziemy bez zastrzeżenia za wyraźnemi słowami Chrystusa Pana, a choć one nam niepojętą tajemnicę głoszą, my schylamy pokornie przed nią nasze głowy i wierzymy i będziemy po wszystkie czasy niezłomnie wierzyli, że Najśw. Sakrament nie jest tylko obrazem, figurą, pamiątką Ciała P. Jezusa, że w Nim nietylko ci, którzy wierzą, Ciało Jezusowe przyjmują, że w Nim P. Jezus nie jedynie mocą Swoją i Swoją łaską, jak w innych Sakramentach przebywa — nie, my po wszystkie czasy wierzyć i wyznawać będziemy, że w tym Najświętszym z wszystkich Sakramentów Jezus Chrystus Syn Boży, a nasz Zbawca, z Bóstwem i Człowieczeństwem Swojem, z Ciałem i Krwią Swoją *prawdziwie*, *rzeczywiście i istotnie* jest obecny. Wszelką inną naukę odrzucamy jako heretycką, bo niezgodną ze słowem Jezusowem i z nauką Apostołów. Dokądże zajdziemy, jeżeli ludziom wolno będzie podług swego upodobania lub pojęcia tajemnice wiary tłómaczyć, wykładać, przyjmować lub odrzucać? Cóż ostatecznie z naszej wiary chrześcijańskiej pozostanie?

Już więc same słowa Pana Jezusa dowodzą rzeczywistej Jego obecności w Najśw. Sakramencie, ale i okoliczności, jakie

ustanowieniu tegoż towarzyszyły, prowadzą również do wniosku, iż słowa Zbawiciela dosłownie brać należy, że więc On rzeczywiście chleb i wino w Ciało i Krew Swoją przemienił i Apostołom ku pożywaniu podał.

Kiedyż to bowiem P. Jezus Najśw. Sakrament ustanowił? Oto w tak ważnej chwili, w której miał się rozstać z Apostołami Swymi, a pójść na mękę i śmierć. To też P. Jezus, jak ojciec umierający, chciał zrobić testament, a w tym testamencie zapisać im nietylko Swoje zasługi i skarby Swych łask, lecz nawet Siebie samego, Ciało i Krew Swoją. Ależ, Najmilsi, kto testament robi, nie używa dwuznaczników, nie wyraża się obrazowo, lecz przeciwnie wyraźnie, dobitnie przedstawia swą ostatnią wolę, aby po jego śmierci żadne spory nie powstały. A Jezus, któremu przecież najmocniej na tem zależeć musiało, aby Apostołowie naukę Jego jak najdokładniej rozumieli i bez błędu ogłaszali, miałżeby się w tak ważnej chwili w dwuznaczniki bawić i narażać ich na to, że Go źle zrozumią, a potem fałsz, błąd, nawet bałwochwalstwo rozpowszechniać będą? On wiedział, że Apostołowie dosłownie Jego słowa pojmowali, wiedział, że tak je pojmować będzie zawsze Kościół Jego; cóżby Go to zatem kosztowało, sprostować to ich błędne mniemanie i powiedzieć te kilka słów: »Wy mnie źle rozumiecie; ja tylko obrazowo mówię, to nie jest moje Ciało, nie jest moja Krew; chleb i wino mają je tylko przypominać«. Przeczytaj cały Nowy Testament, ale ani słówka takiego sprostowania się nie doczytasz; nie pozostaje ci więc nic innego, jak tylko słowa Jezusowe w dosłownem brać znaczeniu.

Tak je też rozumieli wszyscy Ewangeliści i Apostołowie, a jeżeli kto, to z pewnością oni najlepiej wiedzieli, jak słowa te pojmować należy. Taki n. p. Apostoł Paweł św., on Apostoł narodów, który »*nie od ludzi, ani od człowieka, ale przez Jezusa Chrystusa*« [1]) do apostolstwa powołanym został i od Niego wziął to, czego nauczał, jakże jasno i dobitnie pisze: »*Kielich błogosławieństwa, któremu błogosławimy, azali nie jest uczestnictwem Krwi Chrystusowej? I chleb, który łamiemy, azali nie jest uczestnictwem Ciała Pańskiego*«? [2]) A gdy jeszcze w dalszym ciągu słyszysz one straszną groźbą tchnące słowa tegoż Apostoła: »*a tak ktobykolwiek jadł ten chleb, albo pił kielich Pański niegodnie, będzie*

[1]) Gal. I. 1.
[2]) I. Kor. X 16.

winien Ciała i Krwi Pańskiej«... »a który je, pije niegodnie, sąd sobie je i pije, nie rozsądzając Ciała Pańskiego«,[1]) gdy te słowa czytasz lub słyszysz, czyż nie byłby to z twej strony jakiś ślepy, zawzięty upór, gdybyś chciał twierdzić, iż ten chleb i to wino, o których Apostoł mówi, to tylko zwyczajny chleb i zwyczajne wino? A pomimo, że ci Apostoł każe *»rozsądzać«* tj. rozróżniać Ciało Pańskie od zwyczajnego chleba i wina, czyż ty jednak twierdzić będziesz, że tam Ciała Pańskiego nie ma i że tu nie zachodzi żadna różnica między zwyczajnym chlebem i winem? Ale jakżeby natenczas mógł Apostoł grozić, że taki, kto *ten* chleb niegodnie je, lub *ten* kielich Pański niegodnie pije, będzie winien Ciała i Krwi Pańskiej, a zatem tej samej dopuści się zbrodni, jaką popełnili ci, którzy Ciało Jezusowe krzyżowali i Krew Jego Najśw. przelali? Jakżeby mógł sąd straszny zapowiadać, gdyby ten chleb i to wino nie były rzeczywiście Ciałem i Krwią Jezusa Chrystusa?

II.

Tak, jak Apostołowie, rozumieli też one słowa Jezusowe pierwsi Chrześcijanie, tak rozumiał je zawsze Kościół Chrystusowy. Tego żaden innowierca zaprzeczyć nie może. Mamy bowiem najwyraźniejsze świadectwa Ojców naszego Kościoła św. z pierwszych wieków po Chrystusie, stwierdzające jak najoczywiściej, że nigdy w Kościele inaczej o Najśw. Sakramencie nie wierzono, jeno że w tymże prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew P. Jezusa są obecne. Taki *św. Ignacy*, biskup antyocheński, uczeń Apostołów, żyjący jeszcze w pierwszym wieku, pisze, że nie pragnie, nie pożąda zwyczajnego, znikomego chleba, lecz Ciała Chrystusowego, które za nas zostało ofiarowanem i Krwi Jego, która za nas została przelaną.[2]) Podobnież w drugim wieku oświadcza *św. Justyn:* »Pouczono nas, że Eucharystya jest Ciałem i Krwią Syna Bożego, który Synem się stał«.[3]) Niemniej wyraźnie pisze w tymże wieku *św. Ireneusz*, w trzecim *Origenes*, w czwartym *św. Cyryl*, biskup jerozolimski i *św. Ambroży*, w piątym *św. Augustyn* i *Chryzostom* i mnóstwo innych, tak iż prawdziwie całą bibliotekę utworzyćby można z samych tych dzieł, w których Ojcowie Kościoła o Najśw. Sakramencie i o rzeczywistej w nim obecności P. Jezusa się rozpisują. Zawsze

---

[1]) I. Kor. XI. 27. 29.
[2]) Ep. ad Smyrn.
[3]) Apol. n. 61.

zatem, od samych początków chrześcijaństwa, przez wszystkie ubiegłe wieki, w tę Najśw. Tajemnicę wierzono tak, jak my dziś wierzymy. Ktoby tej oczywistej prawdzie chciał zaprzeczać, niechże nam udowodni, w którym czasie i przez kogo ta wiara w naszym Kościele powstała. Zobaczymy, czy mu się to uda.

Owszem, najmilsi, z historyi kościelnej niezbitymi dowodami stwierdzić możemy, że chociaż już w pierwszych i późniejszych wiekach wiele powstało herezyi, które zawzięcie zwalczały to ten, to ów artykuł wiary chrześcijańskiej, jednakowoż przez całe pierwsze tysiąc lat nie było ani jednego herezyarchy, któryby wprost zaczepił tajemnicę Najśw. Sakramentu i zaprzeczył rzeczywistej w Nim obecności P. Jezusa. Dopiero w tysiąc lat po Chrystusie powstał taki heretyk, Berengar nazwiskiem. Ale cóż się stało? Oto szczupłą tylko zjednał sobie garstkę zwolenników; wszyscy inni z oburzeniem jego herezyę odrzucili, Kościół natychmiast stanowczo ją potępił, więc też krótki czas tylko się utrzymała. Sam Berengar wnet pojednał się z Kościołem i umarł bardzo przykładnie (r. 1088), na łożu śmiertelnem przyjął z wielkiem nabożeństwem Wiatyk św., ale jeszcze w ostatnich chwilach swego życia oświadczył, że choć ufa w nieskończone miłosierdzie Boże, jednakowoż najwięcej niepokoi go ta myśl, iż na sądzie Boskim będzie musiał odpowiadać za tych, których swą błędną nauką zgorszył i uwiódł.

I otóż dopiero w pięćset lat po owym Berengarze, a w tysiąc pięćset po Chrystusie Panu, zjawił się on arcyheretyk Luter, który wypowiedziawszy Kościołowi walkę na życie lub śmierć, przy wielu innych swych błędach, zebranych z wszystkich dawniejszych herezyi, podjął też i herezyę Berengara i rzeczywistej obecności P. Jezusa w Najśw. Sakramencie zaprzeczać począł. Ale czyż właśnie ta okoliczność nie dowodzi nam jak najdobitniej, jak powszechną i stałą była wiara w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w Najśw. Sakramencie w wszystkich ubiegłych wiekach?

Ale wiele jeszcze innych mamy na to dowodów. Choć tylko pokrótce je wyliczę. Oto wiele Soborów powszechnych, począwszy od pierwszego, już w r. 325 w Nicei odbytego, aż do przedostatniego Soboru Trydenckiego, jak najwyraźniej zatwierdziły tę prawdę. W katakombach rzymskich, owych podziemnych kryjówkach, w których pierwsi Chrześcijanie w czasie prześladowań na nabożeństwa się zgromadzali, jeszcze dziś oglądać można obrazy rzeźby, z których jasno wynika, że wiara

pierwszych Chrześcijan w Najśw. Sakrament, ani o włos od naszej dzisiejszej się nie różniła. Posiadamy dziś jeszcze księgi liturgiczne, mszały, publiczne modlitwy ze starodawnych, zamierzchłych czasów, z których znowu naocznie się przekonujemy, iż i wówczas, tak jak dziś, wierzył i nauczał nasz Kościół, że w Najśw. Sakramencie jest prawdziwe Ciało i prawdziwa Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa. Wiemy też z najpewniejszych źródeł, że Chrześcijanie zawsze Najśw. Sakrament najgłębszą otaczali czcią, że przed Nim upadali na kolana, a czyżby to nie było bałwochwalstwem, gdyby tylko wierzyli, iż to zwyczajny chleb, że to nie jest Ciało Jezusowe? Czyżby Kościół na takie bałwochwalstwo choćby tylko przez chwilę zezwolił?

Nawet sami poganie dostarczają nam wymownego świadectwa, jaką była wiara pierwszych Chrześcijan co do Najśw. Sakramentu. Chociaż bowiem pierwsi Chrześcijanie dopiero ochrzczonych z tajemnicą Najśw. Sakramentu zaznajamiali, jednakowoż i poganie cośkolwiek się o niej dowiedzieli, lecz nierozumiejąc jej, tłómaczyli ją sobie na swój sposób i wymyślili bajkę, że Chrześcijanie zbierają się potajemnie po nocach, zabijają dziecko i pożywają jego ciało i krew. Że pierwsi Chrześcijanie zbrodni takiej się nie dopuszczali, o tem możemy być przekonani, ale pomimo to i one niedorzeczne opowieści pogan potwierdzają nam fakt, że pierwsi Chrześcijanie jakieś Ciało i Krew pożywali, ale jak nietrudno się domyślić, pożywali je pod postaciami chleba i wina.

W obec tak jasnych i niezbitych dowodów, potwierdzających rzeczywistą obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie, czyż to nie było bezczelnością i zuchwałością bez granic ze strony tak zwanych reformatorów, np. takiego Lutra, Kalwina: stanąć przed całym światem i twierdzić, że przez całe tysiąc pięćset lat mylił się i fałszywie nauczał nasz Kościół, mylili się i błędnie nauczali wszyscy Ojcowie Kościoła, wszyscy papieże, wszyscy biskupi i kapłani i te wszystkie miliony i miliardy Chrześcijan, a dopiero ja Luter, ja Kalwin, prawdę odkryłem i wam obwieszczam, że to nie jest Ciało i Krew Jezusowa, lecz ten chleb i to wino ma nam jedynie oznaczać, przypominać, że P. Jezus kiedyś żył na świecie, że kiedyś wspólnie z Apostołami zjadł ostatnią wieczerzę, a gdy spożył baranka, w dodatku dał im też jeszcze cokolwiek chleba i wina! Bracia najmilsi, czyż nie ścina się nam krew katolicka w żyłach naszych, na taką zuchwałość, na takie bluźnierstwo? Uciekinier z klasztoru, gwałciciel kardy-

nalnych przepisów i ustaw kościelnych, rozpustnik, pijak, przeklętnik, a pono nawet i samobójca, miałżeby lepiej rozumieć słowa P. Jezusa, niż Apostołowie? Lepiej niż nieomylny Kościół Chrystusów, któremu P. Jezus dał Ducha św.? Lepiej niż oni uczeni i świątobliwi Ojcowie Kościoła, którzy w ubiegłych tysiąc pięćset latach przed nim żyli? — Przenigdy!

Zatem my katolicy wierzymy i wierzyć po wszystkie wieki będziemy niezłomni i będziem tę wiarę przed całym światem statecznie wyznawali i będziem gotowi za tę naszą wiarę i życiem naszem nałożyć, iż w Najśw. Sakramencie, Jezus Ghrystus, Syn Boży, a nasz Zbawiciel, jako Bóg i jako człowiek, z prawdziwem Swojem Ciałem i z prawdziwą Swoją Krwią, rzeczywiście, prawdziwie i istotnie jest obecny.

Tą żywą wiarą przejęci, oddawajmy zawsze, Bracia drodzy, Jezusowi w Najśw. Hostyi utajonemu, taką cześć, jaka się Bogu należy. Z pokorą najgłębszą upadajmy na kolana przed Najśw. Sakramentem, czyto tu w kościele, czy też ilekroć spotkamy kapłana, spieszącego z Nim do chorego, odwiedzajmy często P. Jezusa, który w naszych kościołach obrał sobie mieszkanie, tu mu nasze potrzeby przekładajmy, tu pociechy szukajmy w naszych bólach i smutkach, a mianowicie często, a zawsze godnie łączmy się z Nim w Komunii św., bo tego wymaga nieuchronnie żywa wiara w rzeczywistą obecność P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. Po wszystkie dni naszego życia niech z naszych serc wznosi się ku niebu on akt strzelisty: »Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, teraz i zawsze i na wieki wieków«. Amen. — *Ks. E. Gryglewicz.*

Egzorta na uroczystość św. Jana Kantego.

Ćwiczenia religijne św. Jana Kantego.

Dzień dzisiejszy drogim jest dla każdego ucznia polskiego, dzisiaj bowiem przypada uroczystość patrona młodzieży polskiej, św. Jana Kantego. Niegdyś młodzież zawsze, a zwłaszcza w ten dzień, tak cisnęła się do grobu św. Jana Kantego w kościele św. Anny w Krakowie, że kościół ten okazał się za szczupły. Na miejscu jego wystawiła Akademia krakowska nowy, obszerniejszy i okazalszy: grób św. Jana Kantego pozostał w nim nadal. Czegoż szukała młodzież u stóp swego św. Patrona? Pragnęła tam zaczerp-

nąć ducha pobożności, ochoty do pracy, wytrwania, do walki z pokusami — słowem cnót, któremi jaśniał św. Jan Kanty.

Św. Paweł mówił do swych uczniów: „Bądźcie naśladowcami mymi, jak ja Chrystusa" — to samo zdaje się powtarzać do młodzieży polskiej św. Jan Kanty. Wiele na tem każdemu z nas zależeć powinno, by w sercu swem zachował wiarę i żył podług niej, czyli by był człowiekiem religijnym. Ale nikt wiary nie zachowa, kto zaniedba ćwiczeń religijnych. Ogień tak długo płonie, jak długo go się podsyca materyałem palnym. Ogień wiary św. tak długo będzie płonął w twem sercu, jak długo go podtrzymywać będziesz ćwiczeniami pobożnemi. Bóg w sercu naszem zaszczepił wiarę i uczucia religijne, ale my musimy je obudzać i żywić, bo inaczej zamilkną—a strata wiary to strata okropna! Wiedział o tem św. Jan Kanty, dlatego przedsiębrał różne ćwiczenia, które zachowały w jego sercu wiarę gorącą. W czemże się on tedy ćwiczył? Przedewszystkiem w modlitwie. Ale modlitwa jego nie była jaką taką, lecz była gorąca tak dalece, że modląc się całkiem zapominał o sobie, a zatapiał się w Bogu.

Do dziś dnia znajdują się w kaplicy św. Jana Kantego w Krakowie dwa obrazy, przed którymi duszę przed Bogiem wylewał: obraz Pana Jezusa, z boku którego Najśw. krew wytryskała i obraz Matki Boskiej Bolesnej. Przed nimi nietylko się modlił, ale miał się nawet do wykładów gotować! Tu wylewał łzy żalu, tu leżał krzyżem, tu prosił Pana Boga o światło rozumu, o zwyciężenie pokus.

Św. Jan Kanty nawiedzał Najśw. Sakrament. Chrześcijanin, który ma choć odrobinę wiary, nie może być obojętnym względem Najśw. Sakramentu. Najśw. Sakrament to przecież sam nasz Zbawiciel. Dla nas na ołtarzu dniem i nocą pozostaje, dla nas pozwala się znieważać, dla nas znosi obojętność i lekceważenie wielu. Wzywa nas mówiąc: „Pójdźcie do mnie wszyscy!" Po cóż nas wzywa? Pragnie w sercach naszych zapalić taką miłość, jaką Jego Serce ku nam goreje. Kto zaś idzie za tem wezwaniem, przybliża się do Niego, nawiedzając Go, słuchając nabożnie Mszy św., przyjmując Komunię św., ten wznieca w swem sercu ogień żywej wiary i pobożności. Nie może być złym uczniem ten, który kocha Najśw. Sakrament. Wy wszyscy pragniecie przecież być dobrymi, przeto naśladujcie św. Jana w tem pobożnem ćwiczeniu.

Św. Jan odbył kilkakrotnie pielgrzymkę do Rzymu. W tem wiecznem mieście prawie każdy kamień przemawia do duszy.

Tam tyle pomników wiary i pobożności, tyle dowodów, czem jest chrześcijaństwo dla świata, że nieraz niedowiarkowie odzyskują wiarę, wierzący utwierdzają się w miłości ku Bogu i Jego Kościołowi. Może nie będzie to w mocy naszej, by podążyć do Rzymu, ale od św. Jana bierzcie sobie przykład, aby nie szczędzić trudu, gdy chodzi o utwierdzenie w sobie wiary, tak jak on trudu nie szczędził, gdy tak daleką podróż kilkakrotnie odbywał.

Gdy św. Jana sława rosła, lękał się, by go nie opanowała pycha i udał się do Ziemi świętej. Tam, na tem miejscu, gdzie Zbawiciel krwawo się pocił, gdzie był ze szat odarty, biczowany, cierniem koronowany i sromotnie do krzyża przybity, św. Jan Kanty upokarzał się przed Bogiem, uczył się kochać poniżenie, pracę cichą, znosić krzywdy. Macie i wy, najmilsi, krzyż przed oczyma w kościele, w szkole, w domu. Codzień krzyż na sobie po kilka razy czynicie. Patrząc na krzyż, przenosicie się duchem na miejsca święte, całujecie ślady stóp Zbawiciela i proście Go, by was za Jego wzorem ożywiał duch cichości, cierpliwości, zaparcia się siebie.

Na ścianach i książkach wypisywał św. Jan reguły dobrego życia n. p. „Conturbare cave, nam revocare grave“, albo „ut supra“. Gdy przed kilku laty umarł w K. pewien uczeń 8 kl., ojciec był tym ciosem niesłychanie zmartwiony. Wielką pociechą było dla niego, gdy w notesiku swego syna znalazł zapisywane dobre postanowienia, które syn za życia swego czynił. Widać, jak to dobry był uczeń, jak mu zależało na dobrym postępie w cnocie, skoro sobie dobre przedsięwzięcia zapisywał, aby ich tem bardziej dotrzymać. Ale jakżeby był smucił się ojciec ów — i słusznie — gdyby w tym samym notesiku znalazł jakie zapiski niegodne skromnego ucznia! Czyńcie na wzór św. Jana. Nieraz krzyżyk noszony przy sobie, szkaplerz, różaniec, kartka z dobrem postanowieniem są silną obroną w pokusie.

Na tem nie koniec ćwiczeń, któremi się posługiwał św. Jan, aby wytrwać w cnocie. Twarda pościel, niejedzenie mięsa, żywienie ubogich przy swym stole pewnie nie były ostatniemi.

Oto macie przykład! Aby się nauczyć języka obcego, muzyki, gimnastyki, ile to potrzeba ćwiczenia, ile pracy! Aby zachować wiarę, aby posiąść cnotę, sądzicie, że mniejszego porzeba ćwiczenia? Dziwię się, że stracili wiarę niektórzy, co skończyli szkoły. Ale inaczej być nie może, gdy się zaniedba obowiązki chrześcijańskie. Dlatego spełniajcie, najmilsi, sumiennie i ochoczo praktyki religijne: odmawiajcie pacierz pobożnie, uczęszczajcie pilnie na Mszę św. i słuchajcie jej nabożnie, przystępujcie do spo-

wiedzi często, zachowujcie posty przepisane, a możecie być pewnymi, że zachowacie głęboką wiarę, że będziecie sumiennymi w wypełnianiu obowiązków i cnotliwymi — a nagroda, którą otrzymał wasz Patron, św. Jan Kanty stanie się i waszą nagrodą. Amen.

X. dr. R.

Katechezy dla Igo i 2go roku nauki w szkołach jedno- i dwuklasowych.

(L. XXVI. a) Zaparcie się Piotra. b) Rozpacz Judasza. c) P. Jezus przed Piłatem i Herodem. d) Biczowanie i cierniem koronowanie P. Jezusa).

Praeparatio. Odpytanie lekcyi poprzedniej. Za kogo cierpiał P. Jezus te męki? Na co stał się P. Jezus człowiekiem? A przecież P. Jezus na nic ludzi nie potrzebuje! Jedynie z dziwnej miłości ku ludziom zrobił to wszystko. Kogo więc powinni ludzie kochać najwięcej? Przez co może dziecko pokazać, że kocha P. Jezusa? Akt miłości Boga.

Opowiem dziś nieco o tem, co to cierpiał P. Jezus za ludzi we Wielki Piątek, i o tem, co uczynili jego Apostołowie: św. Piotr i Judasz.

a) *Propositio.* Wiecie już, że w nocy z W. Czwartku na W. Piątek Faryzeusze zasądzili P. Jezusa na śmierć i kazali go zaprowadzić do piwnicy. Wtenczas właśnie, gdy oni sądzili P. Jezusa i słuchali fałszywych świadków w domu arcykapłana Kajfasza, zdarzył się smutny wypadek na podwórzu tego domu. Wszedł na to podwórze św. Piotr Apostoł i usiadł między służącymi arcykapłana, aby się dowiedzieć, co się stanie z P. Jezusem. Z Piotrem przyszedł także inny Apostoł, św. Jan, ale Jan nie usiadł między służącymi, bo się bał, aby go nie skusili do jakiego grzechu. Służący odgrażali się P. Jezusowi, a Piotr słuchał i nic się na to nie odzywał. W tem służąca jedna rzekła do Piotra: „I tyś był z Jezusem Nazareńskim“. Piotr przeląkł się i myślał, że go będą bili, gdy się dowiedzą, że jest uczniem P. Jezusa. Skłamał więc i rzekł: „Nie znam wcale Jezusa“. A wtenczas kogut zapiał po raz pierwszy. Jeden służący, krewny tego, któremu Piotr uciął ucho w ogrodzie oliwnym, zaczął się bardzo przypatrywać Piotrowi. Nie poznał Piotra na pewno, bo pierwej w ogrodzie było ciemno, ale zdawało mu się, że to przecież ten, co uciął ucho, więc zawołał: „I ten jest jednym z uczniów Jezusa“. Piotr przeląkł się jeszcze

bardziej i nietylko się zaparł, ale nawet przysiągł, że nie zna P. Jezusa. Służący jednak niedowierzali już Piotrowi. Po chwili kilku z nich przystąpiło do Piotra i rzekli: „Prawdziwie i ty jesteś uczniem Jego, bo Jezus jest Galilejczykiem, a i ty jesteś Galilejczykiem, jak to mowa twoja wydaje“. A Piotr zaczął się zaklinać i przysięgać, że nie zna wcale tego człowieka. Wówczas zapiał kogut po raz drugi, a P. Jezus obrócił się i spojrzał na Piotra. Poznał Piotr z tego spojrzenia, że P. Jezus wie o jego zaparciu się i że wielką przykrość sprawił P. Jezusowi. Wspomniał sobie, jak dobrym był zawsze P. Jezus dla niego, więc żałował z całego serca, że tak zgrzeszył, odszedł zaraz z tego miejsca i gorzko płakał.

Explicatio. Który Apostoł usiadł między służącymi arcypasterza? Gdzie to było? Czy był tam jeszcze i drugi Apostoł? Dlaczego św. Jan nie usiadł między służącymi? Co rzekła jedna służąca do Piotra? Co Piotr odpowiedział? Dlaczego zaparł się Pana Jezusa? Co wtenczas zapiało? Ile razy jeszcze zaparł się Piotr P. Jezusa? Kiedy spostrzegł Piotr, że bardzo źle czyni? (Gdy kto spojrzał na niego?) Co wtenczas Piotr uczynił?

Aplicatio. Niechże każdy z was naśladuje ostrożnego Jana a nie Piotra nieostrożnego i niech się nie wdaje ze złymi, bo kto się ze złym wdaje, to i sam się złym staje.

b) *Propositio.* Opowiem wam teraz, co się stało z innym Apostołem, ze zdrajcą Judaszem. W Wielki Piątek rano dowiedział się Judasz, że Faryzeusze zasądzili P. Jezusa na śmierć. Żal mu się zrobiło, że wydał niewinnego P. Jezusa, a szatan mówił mu, że tej zbrodni nigdy mu już P. Bóg nie odpuści. Próbował tedy naprawić złe. Poszedł do kościoła żydowskiego, oddał kapłanom 30 srebrników i rzekł: „Zgrzeszyłem, wydając krew Sprawiedliwego“. Ale oni ze wzgardą odwrócili się od niego i odpowiedzieli: „Co nam do tego? Ty tego sam patrz“! Judasz rzucił im pieniądze pod nogi, i pomyślał sobie: „Skoro nawet ci mną gardzą, którzy mi zapłacili za grzech, to Bóg Najświętszy tembardziej się mną brzydzi i grzechu tego nigdy mi nie odpuści. Skoro tak, to nie mam po co żyć na świecie.“ Poszedł za miasto i obwiesił się, a dusza jego poszła do piekła. A przecież i wtenczas jeszcze Pan Jezus gotów był przebaczyć Judaszowi, tak jak przebaczył Piotrowi, gdyby Go tylko Judasz szczerze przeprosił!

Explicatio. Kiedy Judasz dowiedział się o tem, że Faryzeusze zasądzili P. Jezusa na śmierć? Dokąd poszedł wtenczas? Co oddał kapłanom? Co powiedział przytem? Co mu jednak kapłani

odrzekli? Co sobie wtenczas Judasz pomyślał? Co uczynił z pieniądzmi? Co wreszcie zrobił? Powtórz!* Czy rzeczywiście Pan Bóg nigdy nie odpuściłby grzechu Judaszowi? Cóż powinien każdy człowiek czynić, gdy zgrzeszy?

c) *Propositio.* Opowiem teraz, co się działo z P. Jezusem we Wielki Piątek rano.

Faryzeusze chcieli, aby P. Jezus umarł przybity do krzyża, ale nie wolno im było nikogo przybijać do krzyża bez pozwolenia starosty rzymskiego. Starosta rzymski był wtenczas w Jerozolimie; nazywał się Poncki Piłat (piszę to imię własne na tablicy). Jak się nazywał starosta rzymski? Gdzie mieszkał wtenczas Poncki Piłat? Faryzeusze zaprowadzili P. Jezusa do Piłata i chcieli, aby Go Piłat kazał ukrzyżować. Skarżyli więc na P. Jezusa fałszywie, że zakazuje płacić podatek cesarzowi rzymskiemu, że się czyni królem i buntuje żydów przeciw cesarzowi. Piłat zawołał P. Jezusa do sali sądowej, wypytywał Go o to, co Faryzeusze skarżyli i wnet się przekonał, że P. Jezus nic nie winien. Wyszedł więc do Faryzeuszów i rzekł: „Ja żadnej winy w nim nie znajduję“. Gdyby Piłat był sędzią sprawiedliwym, to powinien zaraz P. Jezusa uwolnić, a uwięzić kłamliwych Faryzeuszów. Ale Piłat chciał się przypodobać bogatym Faryzeuszom i nie uwolnił Pana Jezusa. Faryzeusze skarżyli na nowo, że P. Jezus buntuje ludzi od Galilei aż do Jerozolimy. Piłat przypomniał sobie, że do Jerozolimy przyjechał na święta Heród, król Galilei, więc powiedział: „Niech Heród osądzi P. Jezusa“. I odesłał P. Jezusa do Heroda. Heród ucieszył się bardzo, bo nie widział jeszcze P. Jezusa. Spodziewał się, że P. Jezus uczyni przed nim jaki cud, aby go zabawić. Ale P. Bóg nie na to przyszedł na świat, aby złego Heroda bawić, więc przed Herodem cudu nie uczynił, a nawet Herodowi na jego pytania nic nie odpowiadał. Rozgniewał się Heród, kazał odziać P. Jezusa białą szatą na pośmiewisko i odesłał Go napowrót do Piłata.

Explicatio. Dokąd Faryzeusze zaprowadzili P. Jezusa? Po co zaprowadzili Go do Piłata? Jak skarżyli na P. Jezusa? Dokąd Piłat zawołał P. Jezusa? Po co Piłat zawołał P. Jezusa do sali sądowej? O czem się przekonał? Co wtenczas rzekł do Faryzeuszów? *Powtórz N.! Kogo Piłat powinien wtenczas uwolnić? A kogo powinien uwięzić? *Czy Piłat uwolnił P. Jezusa? Dlaczego nie uwolnił P. Jezusa? Do kogo odesłał P. Jezusa? Czego się Heród spodziewał? *Czy P. Bóg czyni cuda dla zabawy ludzi? Na co P. Jezus czynił przedtem tyle cudów? *Czy uczynił jaki cud przed

Herodem? Komu nawet nie odpowiadał Pan Jezus na pytania? Czem Heród kazał odziać P. Jezusa? Do kogo odesłał P. Jezusa?

d) *Propositio.* Piłat zdumiał się, gdy zobaczył P. Jezusa napowrót i rzekł: „Otóż przekonaliście się, że i Heród nie znalazł w Nim nic godnego śmierci“. Ale Faryzeusze i inni żydzi wołali: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go“! Piłat chciał się jeszcze przypodobać Faryzeuszom, więc rzekł: „Żadnej winy nie znalazłem w Jezusie, ukarzę Go tedy i wypuszczę“. I kazał P. Jezusa ubiczować. Co to za niegodziwy człowiek był ten Piłat! Mówił, że żadnej winy nie znalazł w P. Jezusie, a przecież kazał Go biczować! Za co? A straszne było owo biczowanie!

Żołnierze zdjęli suknie z P. Jezusa, przywiązali Go do słupa i siekli biczami, aż krew tryskała, od stóp do głowy. Na końcu jednego bicza były wplepione gwoździe pozakrzywiane i te za każdem uderzeniem kawałki ciała odrywały z P. Jezusa tak, że wreszcie kości było widać. Nigdy nie malują P. Jezusa malarze tak, jak wtenczas wyglądał, bobyśmy tego znieść nie mogli. Jakiż straszny ból cierpiał wtenczas P. Jezus! A jednak nie narzekał, lecz modlił się cicho za ludzi, szczególnie za tych, którzy ciału swemu dogadzają lub popełniają grzechy nieczyste.

Ale na tem nie koniec. Żołnierze wymyślili sposób, jakby to jeszcze bardziej umęczyć Pana Jezusa, a przytem naśmiać się z Niego. Przypomnieli sobie, że król okrywa się często drogim płaszczem purpurowym, więc okryli P. Jezusa kawałkiem starego czerwonego płaszcza wojskowego i mówili: „To twój płaszcz królewski“. Król zasiada często na złotem krześle, czyli na tronie; żołnierze usadowili P. Jezusa na kawałku kamienia i mówili: „To twój tron złoty“. Król trzyma na tronie, (pokazuje jak) do góry krótką laskę złotą, bardzo piękną czyli berło; żołnierze wetknęli P. Jezusowi do ręki kawałek trzciny i mówili: „To twoje berło królewskie“. Król kładzie nieraz na głowę złotą koronę, bardzo piękną; żołnierze zaś upletli czapkę z długich twardych kolców, włożyli ją P. Jezusowi na głowę i mówili: „To twoja korona“. Potem bili w ową koronę cierniową, a kolce poprzebijały kość w głowie P. Jezusa i wychodziły oczami i uszami. Ból straszny przejął całą Głowę Najśw. P. Jezusa, a krew polała się z głowy strumieniami. Żołnierze zaś nie mieli litości nad P. Jezusem, owszem śmiali się z Niego, klękali przed Nim jak niby przed królem i wołali: „Oto król żydowski! Bądź pozdrowion, królu żydowski“. Przytem pluli Mu w twarz najświętszą, wyrywali Mu trzcinę z ręki i bili Go po głowie. P. Jezus mógł tylko zechcieć, a ziemia otwo-

rzyłaby się zaraz pod tymi okrutnikami i pożarłaby ich żywcem, ale On, dziwnie dobry, modlił się wtenczas za ludzi, a nawet za tych żołnierzy, którzy Go tak męczyli.

Explicatio. 2) Opowiem to raz jeszcze. Gdy Piłat zobaczył P. Jezusa po raz drugi, powiedział: „Otóż przekonaliście się, że i Heród nie znalazł w Nim nic godnego śmierci". Ale żydzi wołali: „Ukrzyżuj Go! Ukrzyżuj Go"! Piłat chciał się żydom przypodobać i kazał niewinnego P. Jezusa biczować. Żołnierze zdjęli suknie z P. Jezusa, przywiązali Go do słupa i siekli biczami, aż krew tryskała i kawałki ciała odpadały. P. Jezus cierpiał strasznie, ale nie narzekał, a modlił się cicho za ludzi, szczególnie za tych, którzy ciału swemu dogadzają. — Co rzekł Piłat, gdy zobaczył Pana Jezusa po raz drugi? Jak wołali żydzi? Co Piłat powinien wtenczas uczynić? A co on rozkazał? *Co zdjęli żołnierze z P. Jezusa? Do czego przywiązali P. Jezusa? Czem siekli potem P. Jezusa? Co czynił wtenczas P. Jezus?

*Gdzie tu jest wymalowany P. Jezus? *Do czego jest przywiązany? *Ilu ludzi bije P. Jezusa? *Czem Go bije ten człowiek? *Czem bije ten drugi? *Czem bije ten trzeci? Co wyrywały te gwoździe? Za kogo wtenczas modlił się P. Jezus?

Pamiętajcież o tem, abyście ciału swemu nie dogadzali, bo za to P. Jezus tak strasznie był biczowany. A zatem nie trzeba długo sypiać, nie trzeba dużo jeść, ani wołać o przysmaczki, nie wolno być leniwym do pracy, a przedewszystkiem nie powinniście nigdy, ale to przenigdy — bawić się brzydko, ani myśleć o brzydkich rzeczach.

3) Żołnierze okryli potem P. Jezusa kawałkiem czerwonego płaszcza wojskowego i mówili, że to płaszcz króla. Posadzili P. Jezusa na kamieniu, a mówili, że to złoty tron królewski. Dali Mu do ręki trzcinę, a mówili, że to złote berło królewskie. Wreszcie upletli z długich twardych cierni czapkę, włożyli ją P. Jezusowi na głowę i mówili, że to złota korona królewska. I bili Go po głowie, aby ciernie przebiły kość i weszły w głowę głęboko. Przytem pluli w twarz P. Jezusowi, wyśmiewali się z Niego, klękali przed nim i mówili: „Bądź pozdrowion królu żydowski". P. Jezus wśród tej męki okrutnej milczał i modlił się za ludzi. — *Czem okryli żołnierze P. Jezusa? Co mówili przytem? *Na czem posadzili P. Jezusa? Co mówili przytem? *Co dali P. Jezusowi do ręki? Co mówili przytem? *Co włożyli P. Jezusowi na głowę? Co mówili przytem? Gdzie potem bili P. Jezusa? Na co? Jak się wyśmiewali z P. Jezusa?

*Pokaż P. Jezusa na tym obrazku! *Na czem siedzi P. Jezus? *Czem jest odziany? *Co trzyma w ręce? *Co ma na głowie? *Kto bije P. Jezusa po głowie? Co robią ci żołnierze, którzy są przed P. Jezusem? Co mówili przytem? Dlaczego ten żołnierz usta swoje stula? (Na kogo pluje?) Jak mógł P. Jezus ukarać tych okrutników? A co czynił P. Jezus?

Aplicatio. Poznajcież ztąd, jak dobrym, jak niewypowiedzianie dobrym jest P. Jezus i ukochajcież Go z całej duszy. Nigdy odtąd nie obrażajcie P. Jezusa, a także nikogo nie przezywajcie, z nikogo się nie wyśmiewajcie, bo to P. Jezusowi tak przykro, jakbyście się z Niego Samego wyśmiewali, podobnie jak owi żołnierze Piłata. Jeżliście komu dokuczali, przeproście go zaraz dzisiaj i bądźcie odtąd dobrymi dla każdego. Przeprośmy i teraz P. Jezusa za wszystkie grzechy nasze i zaśpiewajmy trzy razy:

„Któryś cierpiał za nas rany,
Jezu Chryste zmiłuj się nad nami“!

Wiadomości dyecezalne.

Mianowani katechetami: ks. *Żyła* Władysław (rz. k.). w gimn., I. w Tarnopolu, ks. *Głąb* Jakób (rz. k.) w II. szk. realnej we Lwowie, ks. *Kulig* Zygmunt (rz. k.) pomocn. w c. k. gimn. św. Jacka w Krakowie, ks. *Bienik* Manes (rz. k.) w 6kl. m. w Czortkowie.

Konkursy na posady katechetów do 31. październ.: 1) W 5kl. szk. m. i ż. w *Tłumaczu* (rz. k.), 2) w 5kl. szk. m. i paraf. w *Tyśmienicy* ad Tłumacz (rz. k.).

Lwów. *Odznacz.* R. e. M. ks. *Niedźwiecki* Piotr z Wiśniowczyka, zaś exp. can. ks. *Trębicki* Mikołaj z Podhajec i ks. *Kwoczyński* Feliks z Chodaczkowa. — *Mianow.* admin. w Opryłowcach ks. *Kasperski* Teodor. — *Konkurs* na prob. w Opryłowcach do końca października. — *Zmarli:* ks. *Koczorowski* Karol, jubilat, proboszcz w Opryłowcach i ks. *Andrzejowski* Antoni w Kochawinie. R. i. p.!

Przemyśl. *Instyt.* na prob. w Szalowej ks. *Niepokoy* Stanisław, w Bóbrce ks. *Dziurzyński* Antoni. — *Mianow.* kapelanem wojskow. w Przemyślu ks. *Niezgoda* Piotr. — *Konkurs* na prob. w Stanach do 15. października. — *Emeryturę* otrzymał ks. *Burda* Jan, prob. w Stanach.

Tarnów. *Odznacz.* R. e. M. ks. *Piaskowy* Jan w Łącku i ks. *Niemiec* Andrzej w Biegonicach, zaś exp. can. ks. *Sawiński* Jan w Szczawnicy. — *Mianow.* ks. dr. *Rec* Michał wicerektorem, a ks. *Dulian* Jan prefektem sem. duch., ks. dr. *Mysor* Władysław asesorem Konsyst. — *Przeniesieni:* ks. *Kołodziej* Ignacy z Pilzna do Tarnowa, ks. *Pragłowski* Jan z Zakliczyna do Mielca, ks. *Zarański* Wojciech z Gawłuszowic do Zakliczyna, ks. *Nowak* Stanisław z Radłowa do Gawłuszowic, ks. *Ścisło* Wojciech do Radłowa. — *Zmarli:* ks. *Dylski* Stanisław, dziekan w Brzesku, ks. *Dudzik* Karol. prob. w Zawadzie, ks. *Wnęk* Wincenty prob. w Pstrągowej. R. i. p.! —

Od Redakcyi. Niewesołą podzielić się musimy nowiną. Strejk zecerów zniewolił we wrześniu br. drukarnię Styrny w Tarnowie do znacznego podwyższenia płac, zaczem drukarnia zażądała znowu za Dwutygodnik o 20% więcej. W obec tego wypada albo zmniejszyć objętość pisma (t. j. dawać numery po 1½ arkusza), albo podwyższyć prenumeratę o 20%, a przynajmniej o 1 koronę rocznie. Nie chcielibyśmy zmniejszać objętości pisma, bo jestto bądź co bądź krok w tył; ufamy, że P. T. Prenumeratorowie zgodzą się raczej w tych warunkach na podniesienie prenumeraty o 1 koronę, więc na 9 koron rocznie. Nie będzie to zresztą nic nadzwyczajnego; pismo będzie mimo to tańszem od innych, n. p. od *Gazety Kościelnej*, która kosztuje 11 koron, chociaż ma dochód z inseratów. Cóż jednak czynić z ostatnim kwartałem roku bieżącego? Nigdy dotąd nie naruszyliśmy warunków i zapewnień, ogłoszonych z początkiem roku, chociaż pismo niejedne ciężkie przechodziło chwile, więc i tym razem nie zgłaszamy się z żądaniem dopłaty za rok bieżący, ale nie taimy, że nadpłaty *dobrowolne* byłyby nam bardzo pożądane.

Liczymy w każdym razie na to, że łaskawi P. T. Przyjaciele pisma zechcą umożliwić jego rozwój przez zachęcenie znajomych do prenumerowania i raczą nam na kartce korespondencyjnej nadsyłać rychło adresy tych Współbraci, którzy pismo życzą sobie zaprenumerować. Słyszymy bowiem nieraz, że ten lub ów trzymałby chętnie *Dwutygodnik*, gdyby mu go przysyłano, ale jest za „ciężki" do zapisania go, my zaś nie chcemy być natrętnymi i posyłamy tym jedynie, którzy się o to wyraźnie zgłosili. Odtąd gotowi jesteśmy posyłać i takim, których nam życzliwi Przyjaciele wskazać zechcą, bo ufamy, że nie wskażą niechętnych i nie narażą nas na niepotrzebne wydatki. — Prosimy także o łaskawe zwracanie uwagi różnym firmom katolickim, liczącym na klientelę duchowną, by *inserowały* także w Dwutygodniku. Są to niekosztowne a bardzo skuteczne sposoby poparcia pisma. W każdym razie lepiej zastósować je teraz, póki pismo da się uratować, aniżeli narzekać kiedyś po niewczasie, gdyby pismo dla braku poparcia upaść miało.

Zarazem prosimy bardzo tych P. T. Współbraci, którzy jeszcze zalegają z prenumeratą, aby zechcieli zaległości odwrotną pocztą wyrównać. Wielu bowiem wcale jeszcze prenumeraty nie uiściło, niejedni zaś zapłacili za r. 1903. po 7 koron, chociaż przekonać się mogli, że numery są w tym roku większej objętości (po 2 arkusze) i wyszły także za lipiec i sierpień, co reprezentuje koszt większy niż jednę (ósmą) Koronę na rok. Tych ostatnich prosimy o dosłanie rychłe owej Korony, jak również prosimy o uzupełnienie prenumeraty tych, którzy nadesłali za pierwsze półrocze tylko 3 K. 60 h. zamiast 4 K. 20 h. Da Bóg, że przy życzliwem poparciu P. T. Współbraci przetrzymamy jakoś przesilenie obecne.

Redaktor odpow. Ks. Walenty Gadowski. **Drukiem J. Styrny w Tarnowie.**